Nr. 15. Tarnów dnia 17. kwietnia 1909 r. Rok II.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata wynosi:	BIURO	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	Redakcyi i Administracyi	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . „ 2·50	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	„ „ drukiem tłustym . 16 „
Kwartalnie . . . . „ 1·30		„ „ „Nadesłane" . . . 30 „

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Drożyzna i zadania gminy.

Systematycznie od kilku miesięcy przygotowuje rząd austryacki opinię publiczną na przyjęcie traktatu handlowego z Rumunią. Kwestya ta stawia nasz kraj wobec trudnego problemu pogodzenia interesów agrarnych z potrzebami miejskiej ludności. W gruncie rzeczy przeciwieństwo tych interesów jest więcej pozorne, gdyż przy ostatecznym obrachunku ekonomicznych strat i zysków, wynik dla całego społeczeństwa będzie zawsze jednakowy, bez względu na to, czy w pewnych momentach waga korzyści przechyla się na stronę wsi lub miast. Nie należy przytem zapominać, że tylko przy jednostajnem i harmonijnem rozkwitaniu ludności wiejskiej i miejskiej, można mówić o normalnym rozwoju narodu lub kraju. Znaczna przewaga jednego z tych czynników wyrządza zawsze w końcu dotkliwe szkody całości. Zniszczenie wsi przez miasta było głównem źródłem upadku państwa rzymskiego, a na odwrót nieproporcyonalna przewaga ziemiaństwa w dawnej Polsce doprowadziła naszą Ojczyznę do ostatecznej zguby. Te wielkie nauki historyi trzeba zawsze mieć przed oczami, i teraz, kiedy się układa program ekonomiczny dla całego kraju, pamiętać o nich powinni politycy zawodowi, którzy tak chętnie rozdmuchują antagonizm pomiędzy wsią i miastem, bo ta agitacya ułatwia im dalszą karyerę...

Rządowi austryackiemu zależy bardzo na zadowoleniu Rumunii, a to ze względów wojskowych. Na wypadek wojny na Wschodzie, która mimo zażegnania sporu z Serbią uchodzi za nieuniknioną, w bliższej czy dalszej przyszłości, chce Austrya mieć Rumunię po swojej stronie. Zadowolenie Rumunii zależy od dopuszczenia jej produktów rolniczych, a zwłaszcza mięsa na rynki austryackie. Więc układ z Rumunią zagraża w wysokim stopniu rolnictwu austryackiemu.

Szczególnie jednak zagrożone jest rolnictwo w Galicyi, więc ono w pierwszym rzędzie bronić się powinno. A że rolnictwo w Galicyi stanowi warstat pracy i egzystencyi dla 80 proc. ludności, przeto bez przesady trzeba przyjąć, że zagrożenie interesów rolnictwa, to zagrożenie gospodarstwa krajowego, więc cały kraj powinien wystąpić w obronie zagrożonego rolnictwa. Mięso rumuńskie, mając najbliżej na targi galicyjskie, największą konkurencyę stworzy galicyjskiej produkcyi i to głównie produkcyi małorolnej, chłopskiej. Podciąć to jedyne źródło dochodów chłopa rolnika, jakie stanowi chów i sprzedaż bydła i świń, to znaczy zniszczyć i tak już nad wyraz ciężką egzystencyę chłopską.

Reprezentanci miast idą powolnie na usługi rządu i już posłowie wszechpolscy złożyli deklaracyę na poprzedniej sesyi Rady państwa upełnomocnienia ministerstwa do zawarcia takiej umowy z Rumunią i Serbią, jaka się rządowi spodoba.

Czy krok ten był polityczny i komu wyjdzie na korzyść?

Że zrujnuje ten kontrakt rolnictwo, o tem dwóch zdań być nie może.

Czy wpłynie na obecne stosunki drożyźniane?

Pod względem drożyzny mięsa w całej Galicyi doszliśmy już do stosunków zupełnie nienormalnych i każda podwyżka ceny jest krokiem naprzód na drodze ruiny całego społeczeństwa. Jeżeli funt mięsa wołowego, wcale nie doborowego, kosztuje do 65 halerzy, tak, że rodzina, złożona z 5 osób, jest zmuszona wydać codziennie blisko 2 korony na samo tylko mięso — jeżeli do tego dodamy również przerażającą drożyznę mieszkania, nabiału, mąki, opału i w ogóle wszystkich niezbędnych do życia produktów — to dojdziemy do smutnego wniosku, że większość, i to znaczna, ludności miejskiej, zwłaszcza tej, która się zalicza do t. zw. inteligencyi — zdąża spiesznie do bankructwa i żebractwa. Niema w tem ani paradoksu, ani przesady — a jednak nie widać żadnych poważnych usiłowań dla zapobieżenia bliskiej katastrofie.

Czy traktaty handlowe zapewnią nam zniżkę mięsa? Ludzie zawodowi zapewniają, że taki będzie ich skutek. Rzeźnicy i masarze utrzymują, że ceny mięsa są wyśrubowane, ale pochodzi to z drożyżny żywego materyału. Ich zdaniem Galicya już nie produkuje takiej ilości bydła, któraby wystarczała dla tubylczej ludności. Ale tutaj znowu natrafiamy na prawie niezrozumiałą zagadkę ekonomiczną. Handlarze z Niemiec wykupują w Galicyi bydło, a mięso w Niemczech jest stosunkowo tańsze, niżli u nas... A dalej, lepsze gatunki bydła wykupuje Wiedeń; niektóre tak całkowicie, że n. p. baraniny niepodobna dostać w jatkach galicyjskich, a ktoby chciał skosztować tego mięsa, musi je sobie sprowadzić z Wiednia — dokąd idą wszystkie barany galicyjskie. Tak więc produkt galicyjski jest dla miejscowej ludności niedostępny.

Są to wszystko rażące anomalie, które można wytłómaczyć nietylko naszą biedą — ale także naszą nieporadnością, naszem niedbalstwem i nieumiejętnością kooperatywnego działania.

Tak więc z góry przewidzieć można, że traktat handlowy z państwami bałkańskiemi zaszkodzi najżywotniejszym interesom naszego kraju, a zgoła nie umożliwi egzystencyi ludności miejskiej.

A przecież obniżanie cen produktów, tak rolnych jak przemysłowych, dla ludności miejskiej, a zwłaszcza dla inteligencyi, która swoje dochody czerpie nie z wyzysku, ani ze spekulacyi, ale z ciężkiej pracy, staje się zagadnieniem dnia, które rozwiązać należy jak najrychlej. I czem prędzej, tem lepiej. Powołanym do tego w pierwszym rzędzie jest Zarząd miasta, Rada, Magistrat i Burmistrz. Tymczasem praca jego na tem polu społecznem jest bardzo mała, a raczej żadna. Cywilizacya zachodu, która gminom wyznaczyła na tem polu bardzo doniosłe znaczenie, u nas nie potrafiła jeszcze zmienić na tyle umysłów, aby sprawy te Radom naszych miast położyć na sercu.

Bierzemy za przykład naszą gminę. Czy którykolwiek z członków Magistratu, Burmistrz, lub członek Rady podał jeden choćby wniosek, dotyczący sprawy panującej w naszem mieście drożyzny, albo udziału gminy w hygienie ludowej i sposobów jej wytwarzania wśród szerokich mas?

Szybki wzrost miast, spowodowany napływem ludności, stworzył w pierwszym rzędzie kwestyę mieszkań, którą z pewnością można uznać za najtrudniejszą do rozwiązania. Wobec zaś przeludnienia istniejących mieszkań — powstała również groźna sprawa ich zdrowotności, ewentualnie sprawa ochrony mas przed zarodkami chorobotwórczemi.

Wyżywienie wielkiej ilości mieszkańców zdrowem i niefałszowanem pożywieniem staje się coraz trudniejsze choćby z tego powodu, iż dowóz prowiantów w miarę rozrostu miasta odbywać się musi z coraz dalszych okolic.

Ale nietylko miasta mają przed sobą szeroki zakres obowiązków społeczno-hygienicznych do spełnienia. Mają je także i gminy wiejskie — zwłaszcza podmiejskie, pozostające w bezpośredniej styczności i zależności od większych środowisk.

Zanim rozwiniemy szczegóły wywodów, wskazać winniśmy, iż trzy główne czynniki wchodzić tu mogą w grę. Jako założenie przyjąć musimy, iż w pierwszym rzędzie obowiązki pieczy i udoskonalenia hygienicznego spadają na jednostkę i jej najbliższą rodzinę. Im więcej jednostki działać potrafią, tem lepiej ułożą się warunki istnienia, zarówno dla nich, jak i dla gminy.

Tam, gdzie praca jednostki nie wystarczy, stają do apelu — jako drugi czynnik stowarzyszenia, grupy ludzi, które współdziałają przy rozwiązywaniu zagadnień o szerszym zakresie. N. p. kwestya mieszkań i nadzoru nad ich hygieną — oto sprawa nadająca się do traktowania przez organizacye.

Są jednak i to dosyć częste wypadki, gdzie jako konieczny współczynnik występuje trzecia strona, to jest państwo.

Jeśli jednak chodzi o to, aby postęp w rozwoju społecznym gmin był równomierny i

ciągły — współdziałać muszą wszystkie trzy czynniki.

Gmina, jako taka, nie wszędzie ma występować sama z działaniem. Owszem, częstokroć winna być tylko nauczycielem lub przewodnikiem, przedewszystkiem zaś ma umieć, tak użyć dobrą chęć i pracę swych zamożniejszych obywateli — aby biedniejszym przyjść z umiejętną pomocą. Tak, jak dzisiaj stosunki w gminach, zwłaszcza większych, pod względem socyalno-hygienicznym się układają, będą musiały w przyszłości w każdej gminie dla tych spraw być tworzone całkiem osobne urzędy, z radą obywatelską, dodaną do pomocy.

I one będą sprawować kierownictwo pracy socyalnej i hygienicznej gmin i miast.

Akcya Zarządu gminy na polu społeczno-gospodarczem polegać może na ułatwieniu konsumentom i producentom uzyskania i zbycia produktów. Mamy tu na myśli produkta takie, jak nabiał i jarzyny, tak drogie jak nigdy i nietylko drogie, ale czasem ich zgoła dostać nie można.

Jarzynami i nabiałem zaopatrują Tarnów wsi najbliższe, które razem licząc mniej mieszkańców, niż nasze miasto, zaopatrzyć go należycie w potrzebne produkta nie są w stanie.

Ten brak dowozu jest jedną z głównych przyczyn panującej drożyzny.

Należałoby wszcząć akcyę, aby takie odleglejsze wsi mogły zaopatrywać miasto w potrzebne artykuły żywności.

Korzyść byłaby podwójna. Ludność miasta korzystałaby z taniości, a wsi odleglejsze na zbycie swoich towarów.

Przeszkodą dla dowozu z dalszych stron jest duży jego koszt.

W tym kierunku wszczęta akcya dowozu zbiorowego, na jednym wozie produktów kilku gospodarstw, dałaby się łatwo uskutecznić z wielką dla obu stron korzyścią.

W wielkiej części wypadków panującej drożyzny mamy do czynienia z prostym wyzyskiem.

Tak ma się rzecz z wygórowaną ceną mięsa i pieczywa. Zarząd miasta, którego ingerencya w tych wypadkach mogłaby być decydującą, z dziwną obojętnością zdaje ludność miasta na łaskę i niełaskę niesumiennych handlarzy. Tam, gdzie ustawa nie wystarcza, mógłby Zarząd gminy przyjść ludności z pomocą przez stworzenia konkurencyi w postaci, czy to podstawionych, a subwencyonowanych rzeźników czy piekarzy, czy wreszcie przez tworzenie takich sklepów w własnym zarządzie.

Niestety, niedołęstwo Zarządu, droga administracya. a niejednokrotnie obawy, wszelkie w tym kierunku usiłowania paraliżowały.

Wpierw więc trzeba usunąć wady tej administracyi, wyzwolić się od zależności cechów i potężnych macherów politycznych, zarzucić przynajmniej na razie gospodarki wielkiej inwestycyi, a w pierwszym rzędzie spieszyć z pomocą ludności, której grozi głód i bankructwo.

(C. d. n).

W kwestyi pomieszkań.

Mieszkamy źle, niehygienicznie i w porównaniu z krajami zachodnimi — drogo. Wszyscy jednak, utyskując z powodu tego — z fatalistyczną uległością zło znosimy tak, jak gdyby było ono wypływem naturalnych, nie dających się usunąć konieczności.

Produkcyę pomieszkań pozostawiono u nas w zupełności spekulacyi. Troszczy się też ona i dba z natury rzeczy, tylko o interes własny. Spekulant zakupiwszy za drogie pieniądze plac, pożyczywszy na wysoki procent pieniądze, musi bezwarunkowo budować tak, by możliwie najwyższą cenę tytułem czynszu najmu osiągnął. O najemcy myśli zaś o tyle, o ile się lęka, że pomieszkania bądź wcale, bądź za odpowiednim dla niego czynszem nie najmie. Że w warunkach takich mieszkania nasze w ogólności dalekimi są od idealnego typu mieszkań — zrozumieć łatwo.

Nagorzej jednak mieszkają ci, których dochód zmusza do zajmywania małych i najmniejszych pomieszkań. Pomieszkań małych u nas stosunkowo znacznie mniej aniżeli większych. Czynsz zaś najmu pozostaje zawsze w odwrotnym stosunku do dochodu, o ile się o bezwzględną wysokość jego rozchodzi. Im mniejszy dochód, tem stosunkowo większą kwotę opłata czynszu pochłania. Gdy warstwy średnie zazwyczaj szóstą część dochodu na opłatę czynszu oddają, muszą robotnicy i najemcy małych mieszkań czwartą część dochodu całorocznego na ten cel oddawać, czyli poświęcać 80 pełnych dni roboczych każdego roku wyłącznie tylko na opłatę czynszu. Cena zaś pomieszkań jest stosunkowo tem wyższa im mniejszych rozmiarów pomieszkanie, zwłaszcza u nas, gdzie w śródmieściu małych mieszkań prawie że nie ma, a istniejące ze względów sanitarnych natychmiast zamknięte być powinny. Pomieszkania zaś na przedmieściach nawet czwartej części rodzin robotniczych pomieścić nie zdołają.

Następstwem naturalnem szczupłej ilości małych mieszkań i ich drożyzny jest ich przepełnienie. W pomieszkaniu złożonem z jednej, najwyżej z dwóch ubikacyi mieści się kilka rodzin. Ogromna zatem ilość rodzin nawet jednej całej ubikacyi nie najmuje. Pojęcie ogniska domowego staje się wobec tego illuzyą—tam gdzie z realnych przyczyn go niema, zatraca się z czasem nawet i pojęcie o niem.

Wszystkie najdyskretniejsze nawet akty życia rodzinnego odbywają się wobec dzieci i reszty mieszkańców ubikacyi.

Najbiedniejsze są dzieci tych biednych rodzin. Pozbawione powietrza, świała i słońca, karłowacieją moralnie i fizycznie, częstokroć nawet odpowiedniej ilości miejsca dla swodnego poruszenia się nie mając.

Grużlica, choroby zakaźne i płciowe, tudzież prostytucya dzięki temu stanowi rzeczy, mają grunt podatny dla swobodnego rozszerzania się.

Reforma pomieszkań w ogóle więc jest konieczną. Czynniki ustawodawcze będą prędzej lub później wkroczyć musiały przez ustawy o pomieszkaniach, reformę gruntowną podatków domowych, ustawy budowniczej, ułatwiającej budowę tanich i zdrowych mieszkań, zakreślającej granicę najdalej wysunięte dla miast, zmianę ustawy o należytościach z powodu przeniesienia własności gruntów i ułatwienie taniego kredytu dla budowy domów.

W Niemczech państwo kwestyę mieszkań ujęło w swe dłonie i ustawodawstwo połączyło ją z zakładami ubezpieczenia na wypadek starości i nieudolności do pracy. Do końca r. 1906 wydały zakłady te tytułem pożyczek na budowę mieszkań robotniczych 172 milionów marek.

W Belgii kasy oszczędności udzieliły do końca roku 1906 towarzystwom budowy tanich mieszkań, pożyczek w kwocie 72·5 milionów franków, na 2·5 do 3 procent.

We Francyi ustawą z r. 1894 i 1895 upoważniono zakłady dobroczynne i szpitale i państwowe kasy depozytowe do lokacyi piątej części majątku swego w domach o tanich mieszkaniach, bądź przez wybudowanie takowych, bądź przez udzielanie kredytu hipotecznego, bądź przez udzielanie pożyczek stowarzyszeniom udziałowym, zajmującym się budową tego rodzaju mieszkań.

We Francyi do końca r. 1905 wybudowały stowarzyszenia tego rodzaju wedte sprawozdania *Builetin l' Office de Travail* tanie, zdrowe pomieszkania za 18 milionów franków dla 18.000 do 20.000 osób. Kasy oszczędności udzieliły tytułem kredytu na budowę domów tego rodzaju 53 miliony franków, zaś kasy depozytowe 4 miliony 100 tysięcy franków.

We Włoszech istniało do końca r. 1906 tego rodzaju stowarzyszeń 180, z których 152 stowarzyszeń wykazuje urzędowo majątek w wysokości dziesięciu milionów lirów. Wenecya sama wydała na budowę tanich mieszkań półtora miliona lirów.

Stosunki w bogatej Anglii, w której robotnik własną siłą dochodzi do zdrowego i taniego pomieszkania, trudno naśladować. Tam stowarzyszenia kooperacyjne wybudowały przeszło 50.000 kamienic, towarzystwa zaś pożyczkowe *Building societes* umożliwiły przeszło 250.000 osobom kupno własnych domów.

Powrót.

Tad. Szantroch.

W przepychu wonnych róż, w rozpuście lśnień
[słonecznych
tarzały się me sny, żywota uciech chciwe,
nie znałem wtedy ja złud mieczów obosiecznych
i rozczarowań — klątw, co w ruin mi Niniwę

zmieniły szklannych gór pałace me, miraże.
Kochałem kłamstwo dnia śmiejący się, wesoły,
dziś wiem, że grzechem jest, którego nic nie zmaże,
pragnienie: zawsze mieć zastawne szczęściem stoły.

Wróciłem z przygód-śnień sierota w mroku szarość,
gdzie strzechę własną mam i cztery ciche ściany;
zbyt wcześnie w słońcu mnie dognałby czas i starość
tu boleść da mi hart, a chociaż jeno lniany
a nie szkarłatny płaszcz ramiona moje kryje,
wiem, że to Moje jest, a szczęście jest Niczyje.

Wiadomości bieżące.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała ks. dr. Jana Wiślickiego zastępcą nauczyciela religii rzym.-kat w tutejszem II. gimnazyum.

Święcone w „Sokole“ odbędzie się jutro w niedzielę o godz. 8-ej wieczorem.

Wiec Polskiej Ligi Narodowej odbył się staraniem wspólnego Komitetu Towarzystw w Żydaczowie w dniu 4 kwietnia b. r. ku uczczeniu rocznicy racławickiej.

Po referacie del. Zarządu Głównego P. L. N. p. Krzysztofowicza i po dyskusyi, obejmującej oprócz sprawy organizacyi Koła miejscowego P. L. N. najżywotniejsze bieżące kwestye narodowe, uchwalono jednomyślnie wszystkie rezolucye referenta, a między innemi:

1) Apel do całego polskiego społeczeństwa, by popierało datkami pieniężnemi *polską Macierz szkolną w Cieszynie.*

2) Wezwanie posłów polskich w parlamencie o popieranie usilne i wywalczanie u rządu wszystkich słusznych żądań ludu polskiego na Śląsku, a przedewszystkiem utworzenie polskiej szkoły realnej już z rokiem szkolnym 1909/10.

3) Wiec *protestuje uroczyście* przeciw zamierzonemu przez rząd rosyjski oderwaniu Chełmszczyzny od Królestwa Polskiego i wzywa całe społeczeństwo polskie, by masowymi protestami napiętnowało wobec Europy ten nowy gwałt. depczący brutalnie gwarantowane przez traktat wiedeński z r. 1815 prawa narodu polskiego pod zaborem rosyjskim.

4) Wiec poleca Zarządowi P. L. N. by powyższe uchwały wiecu podał *do wiadomości Koła polskiego w Wiedniu i całej polskiej prasy w kraju*

Wskutek apelu delegata Ligi złożyli licznie zebrani miejscowi i okoliczni mieszczanie, włościanie, robo-

tnicy i inteligencya *na rzecz Macierzy szkolnej w Cieszynie kwotę 64 K. 69 h.*, którą zarząd P. L. N. odesłał naręce p. Ignacego Domagalskiego w Cieszynie.

Walne Zgromadzenie członków Towarzystwa Zaliczkowego w Tarnowie odbyło się dnia 6-go b. m. Ze sprawozdania Dyrekcyi i przedłożonego bilansu wynika, iż Towarzystwo z roku na rok stale rozwija się bardzo pomyślnie mimo niekorzystnych warunków na targu finansowym jak krach amerykański i niebezpieczeństwo wojny serbskiej. Dowodem dobrych podstaw Towarzystwa jest okoliczność, iż kredyt jego zwiększył się za nowej Dyrekcyi więcej niż w dwójnasób i popełniona defraudacya nie potrafiła zgoła zachwiać temi podstawami. W dyskusyi podniesiono z ubolewaniem szkodliwie rozsiewane pogłoski przez ludzi wrogich tej instytucyi o stanie finansowym tego Towarzystwa, nie mających żadnego uzasadnienia a tylko obliczonych na podkopywanie przez te jednostki dobrej renomy instytucyi. Krytyka osobista Dyrektora Towarzystwa przez pana C. wywołała niesmaczne wrażenie i nad wnioskiem jego, aby za popełnioną defraudacyę pociągnąć do odpowiedzialności p. Wierzyckiego, Zgromadzenie przyszło do porządku dziennego. Spodziewać się należy, iż ogłoszone drukiem sprawozdanie Towarzystwa zdoła uspokoić opinię publiczności co do rzetelnej działalności Towarzystwa i że wreszcie nieliczne zresztą osobniki zaprzestaną podkopywać jego powagę i znaczenie.

Do Komisyi kontrolującej wybrano pp.: Kamila Bauma, H. Heitzmana, L. Majewskiego, L. Lalickiego i Stan. Michalskiego.

Zysk w kwocie 11.100 K. rozdzieliło Walne Zgromadzenie w części na pokrycie defraudacyi, w części jako dodatek drożyźniany dla funkcyonaryuszy Towarzystwa, część przeznaczono na dywidendy od wkładek.

Walne Zgromadzenie straży ochotniczej w Tarnowie odbyło się dnia 6. b. m. pod przewodnictwem dra Tertila. Po sprawozdaniu prezesa Straży p. Jul. Stapfa z 3 ech letniej działalności, przystąpiono do wyboru Wydziału. W skład Wydziału weszli pp. Stapf jako prezes i Majewski jako zastępca prezesa, zaś jako Wydziałowi: Ks. Infułat Stan. Walczyński, Ks. Dr. Jakób Górka, Wilch. Serednicki, Stan. Michalski, Jędrzej Skubiejski, Dr. Herman Pilzer i Fr. Szatko.

Ze strony dobrze poinformowanej donoszą nam, iż naczelnik Straży p. Jamrowicz agitował bezskutecznie, aby prezesem wybrano p. Majewskiego, mimo iż p. Stapf w straży bardzo gorliwie pracował. Nie wiemy, co p. Jamrowicza do tego skłoniło, w każdym razie wybory wypadłe nie po jego myśli dowodzą, iż jako naczelnik nie zdołał sobie wśród kolegów w czasie długoletniego urzędowania pozyskać należytej powagi. Do tego zapewnie przyczyniają się także mianowania komendantami ludzi, którzy nie mają po temu kwalifikacyi, lub z pominięciem ludzi zasłużonych i starszych służbą, czego dowodem chęć przeforsowania na komendanta p. Fr. Wolańskiego. Nadto uderza każdego ogromna liczba, bo aż 16 komendantów na 60 członków Straży, która to liczba komendantów w braku szeregowców jest chyba dogodzeniem tylko osobistych ambicyi i wpływów. W sprawy te powinien przeto wglądnąć p. Prezes.

Kinematograf z senzacyjnym programem zjechał do naszego miasta na dłuższy pobyt i nie wątpimy, iż publiczność nasza chciwa senzacyi i widoku morderstw, tajemniczych schadzek i t. p. nawiedzi licznie ten nowoczesny przybytek sztuki a przedsiębiorcy wyjadą uradowani powodzeniem. O, bo u nas cyrk, buda kinematograficzna mogą zawsze reflektować na naiwnych widzów — ale niech przyjedzie teatr, niech gra sam Mielewski, sztukę piękną n. p. „Nową Dejanirę", to poezya pełna czaru dzwoni zgrzytliwie po pustej sali.

Dla lubowania się w frazesie patryotyczno-narodowym i w błyszczeniu lizmanami jubileuszowymi przyczynek nowy.

Komitet obchodu 100-letniej rocznicy urodzin Jul. Słowackiego, odkąd wybrano prezesa i wszystkich dostojników dzemie spokojnie. A przecież tyle do zrobienia, chociażby tylko zająć się odczytami po wsiach i okolicznych miasteczkach. Wobec tego, iż gmina m. Krakowa podejmuje się sprowadzenia zwłok Jul. Słowackiego do kraju na własny koszt, byłby czas pomyśleć, jak zużytkować grosz publiczny, który na ten cel wpłynął i niewątpliwie hojnie w roku jubileuszowym popłynie. Czy nie byłoby wskazanem i najlepszem uczczeniem poety, gdyby za te pieniądze wybić stereotypowe wydanie dzieł Jul. Słowackiego po kilka centów za dzieło, aby przynajmniej po stu latach spopularyzować twórczość Króla-Ducha i poezye jego uprzystępnić najszerszym warstwom?

Pod adresem Zarządu tutejszej poczty. Dochodzą nas z różnych stron miasta skargi publiczności narzekającej, iż z powodu ciągłej zmiany w listonoszach listy i przesyłki pocztowe bywają doręczane o kilka godzin później aniżeli dawniej. Nadto listy bywają z powodu nieznajomości adresatów doręczane innym osobom i często z tego powodu giną. Na ulicach w których dawniej pierwsza ranna poczta była doręczaną o godzinie 8 ej rano, obecnie bywa doręczaną o godzinie 9½ a nawet o 10, tak samo zachodzą spóźnienia w poczcie przedpołudniowej i popołudniowej. Jest to wielce niedogodnem dla szerszej publiczności, kupców i adwokatów i takie spóźnienia mogą wiele szkody w niektórych wypadkach spowodować. Spodziewamy się, że Zarząd poczty wglądnie bliżej w te stosunki i jak najrychlej temu zaradzi.

Wykłady pana Battagli. „Gazeta powszechna" z dnia 9. b. m. pisze: Niespokojny duch galicyjskiej narodowej demokracyi i zarazem pierwszej klasy jej domokrążca polityczny, zmienił w ostatnich czasach towar w kuferku, z jakim obwozi się po Galicyi; wyrzucił zeń przemysł krajowy, a wgniótł w ciasną walizkę mózgową wszechpolskiego myśliciela: wolność, równość i niepodległość — przepiękne hasła, których karykatury na jakiś czas dla narodowej demokracyi wydzierżawił i teraz je po małym kawałeczku wysprzedaje za zniżonemi cenami w całym kraju. Jaki to na ten temat p. Battaglia wygłosił wykład w Tarnowie — donosił już nasz tamtejszy korespondent, a powodzenie wśród tarnowskich niewiast tak przemysłowemu baronowi zawróciło w głowie, że postanowił i inne jeszcze miasta uszczęśliwić temi delicyami. Jedzie więc do Drohobycza i tam rznie znowu tę samą swoją sztukę, wali między brodzkie żydki i wykłada im również o ck. niepodległości, która wedle recepty wszechpolskiej tak wygląda: narodowi demokraci chcą naprawdę odbudować Polskę, o ile na to się zgodzą.., rządy zaborcze, a tymczasem możemy być równocześnie dobrymi Polakami i lojalnymi obywatelami. Osobliwe są zwoje mózgowe pana ba-

rona, kiedy taką przepyszną wynalazły „formułę“ do przejścia z c. k. niepodległością wszechpolską *ad absurdum*. Czyby nie dobrze było ten wykład w oryginale przesłać wszechpolskiej „Ojczyźnie“, która o całkiem czem innem bredzi i to już bez zgody rządów zaborczych?!

Kościół na Kahlenburgu. W sprawie tej pisze p. Stan. Dzbański:

„Sprawa przejścia kościoła na Kahlenbergu z rąk niemieckich do polskich była już niejednokrotnie poruszana w naszej prasie. Może jednak nie będzie zbyteczne dołączyć kilka uwag — wobec częstych nawoływań do składek, aby ofiarodawcy wiedzieli, jaki cel ostatecznie zostanie osiągnięty przez ich szczodrobliwość“.

Dzięki intrygom zastępcy prawnego p. Bindera i ks. Kulińskiego, kościół na Kahienbergu stał się na mocy zawartego kontraktu własnością zakonu Zmartwychwstańców w Wiedniu, zaś w razie zniesienia tego zakonu na arcybiskupstwo wiedeńskie.

„Zatem na mocy tego kontraku przejdzie kościół na Kahlenbergu prędzej lub później w ręce niemieckie, bo zniesienie zakonów wogóle, a więc i Zmartwychwstańców jest kwestyą czasu podobnie, jak oddzielenie kościoła od państwa. Im później przejdzie kościół na Kahlenbergu na arcybiskupstwo wiedeńskie, tem gorzej, bo tem więcej grosza polskiego, zebranego od naiwnych lub nieświadomych rzeczy, obróci się na naprawy i upiększenie kościoła, przybudówki, etc., aby tem wszystkiem uczynić na koniec podarunek... Niemcom.

Tak więc składki płyną i płynąć będą na podarunek obcym, choć kraj biedny i są tysiączne inne piekące potrzeby, procent analfabetów ogromny, nauczyciele ludowi z głodu giną, przemysłu prawie nie ma, lud niema zarobku i emigruje, nędza na każdym kroku, a Sejm uchwala dla ks. Kuklińskiego, czyli w przyszłości na podarunek Niemcom 15.000 koron.

A przecież nie można z tego powodu robić Sejmowi najmniejszego zarzutu, owszem przeciwnie tak znaczny datek, do tego w ciężkich czasach, dowodzi jasno szlachetnego usposobienia Sejmu, skoro na samo wspomnienie pamiątki po jednym z najdzielniejszych królów polskich uchwala znaczne wsparcie. Ale też wnioskodawca nie wspomniał na Sejmie o warunkach kontraktu, że z czasem kościół dostaną Niemcy, tem mniej mogli o tem wiedzieć inni posłowie, a tak Sejm został po prostu wprowadzony w błąd. Grać na ludzkich uczuciach rzecz łatwa. Gra też ciągle ks. Kukliński, upraszając w dziennikach znów o dalsze składki, a zwłaszcza, że (jak pisze): „pozostaje jeszcze do odnowienia właściwy klejnot historyczny, kaplica króla Sobieskiego. W niej to bowiem służył Jan III. do mszy św. kapucynowi Marco d'Aviano i wraz z innymi przyjął komunię św. przed walną bitwą. Datki upraszа się przesyłać i t. d.“.

Przedewszystkiem kaplica jest już odnowiona, (przedtem wybudował sobie ks. K. rezydencyę), więc nie potrzebuje odnowienia, chyba, że zamyśla ubrać ją w „złotogłowie, purpurę i drogie kamienie“.

Powtóre w czasie, gdy Sobieski był pod Wiedniem, kościół leżał w gruzach (spalony), trudno więc przypuścić, aby w gruzach odprawiono mszę, zwłaszcza, że dla wojska odprawia się od niepamiętnych czasów po dziś dzień msze polowe.

Ale piękne, za serce chwytające słówka — choćby z przeczne z historyą — potrzebne są do... składek.

Kościół na Kahlenbergu jest dla nas — jako pamiątka narodowa — stracony“.

Tarnów w nocy. Gdy już obywatele grodu tarnowskiego zamknęli się w swych komnatach na spoczynek nocny, gdy zegary zwiastują „późną godzinę“, gdy co druga latarnia zgasła, a pozostałe silą się na jakie takie światło — wtedy ożywiać się zaczyna wszelki właściciel kawiarni, w każdym kelnerze krew żywiej jęła pulsować a wszelka muzyczka rznie huczne matchitche i inne kankany... celem podniecenia niewielkiej, ale solidarnej garstki duchów nocnych. Jaki taki konsyliarz, bakałarz, adwokat, fabrykant lub aspirant wymienionych zawodów, trzyma rękę na sercu t. j. na potmonetce, i spowiada się najbliższemu przyjacielowi przy wspólnej butelce z małych trosk swej wielkiej duszy. To początek. Znamy te zwierzenia, które wyciska trunek, te ogromnie serdeczne i ścisłe obrachunki z drzemiącem sumieniem..

Później nie rachuje się już tak skrupulatnie ani sumienia, a co gorzej pieniędzy! Niebaczny a chętnie zapominający o swej połowicy małżonek odważa się (na razie) śledzić z zajęciem roztańczone nóżki ustrojonej w bibułowe dessous kabaretowej divy, a kelner Ganymed nie zawsze mitologicznie młody i przystojny czeka tylko, by „gość“ (która to nazwa potrafi wyrazić poważanie i pewne lekceważenie, gdy trzeba) dał znać, że pragnie zagasić swoje nieugaszone pragnienie i znosi kieliszki i butelki, aby jeno „ruch był“. Synowie Marsa prym wodzą tak w wypróżnianiu puharów, jak i w zaskarbianiu sobie łask pięknych bufetowych i przygodnych artystek. Tak to z falą okowity mija czas i szlachetne zdrowie, tak to pieniądz traci 50% swej wartości w nocy, tak to cieszyć się może wszelki właściciel kawiarni, a kelner ćwiczyć w dokładnem obliczaniu cyfr często „urojonych“. I tutaj skończyć wypada te kronikarskie reflexye i na resztę nocy rzucić zasłonę, za którą kryje się niejedno jeszcze teatrum, o którem rozmyślać i pisać już nie wypada.

Gadaj sobie zdrów a ja swoje, tak myśli Magistrat w zastosowaniu ustaw dla pewnych magistrackich osobistości, które usuwają się od wykonywania obowiązków publicznego bezpieczeństwa przy budowach. I tak p. R. mimo naszej wzmianki przed dwoma tygodniami, dotąd nie umieścił baryerki przy kopaniu fundamentów przy ul. Wałowej, a budownictwo miejskie na takie lekceważenie ustaw zamyka oczy. Nie wiadomo tylko, czy równe prawa zastosuje także do innych przedsiębiorców w podobnych wypadkach.

Rada wyznaniowa zagalopowała się tak dalece w sprawie obsadzenia posady drugiego lekarza przy szpitalu żydowskim, że nie ma wyjścia. Dlatego też nastąpił zastój, przełożony nie zwołuje posiedzeń i czeka aż się opinia publiczna trochę uspokoi.

My, nie mając żadnego upatrzonego kandydata, oświadczamy, że nam obojętnem jest, czy prymaryuszem będzie p. Dr. Ader, czy kto inny, ale żądamy kategorycznie obsadzenia posady drugiego lekarza, dla dobra publicznego i dla wygody chorych.

Operotka lwowska zjeżdża do Tarnowa w d. 19. i 20. bm. z dwoma przedstawieniami, mianowicie w poniedziałek odegraną będzie głośna operetka, grana obecnie z wielkiem powodzeniem we Lwowie,

„Waleczny żołnierz“, a we wtorek „Wesoła wdówka“, która w tryumfalnym pochodzie przebyła wszystkie sceny europejskie. Znane nazwiska znakomitych artystów dają zupełną gwarancyę, że oba przedstawienia wypadną pod każdym względem wzrorowo. — Bilety do nabycia wcześniej w księgarni M. Türka.

Ze sceny.

Wśród naszej publiczności utarło się przekonanie, że w Tarnowie szkoda chodzić do teatru..... bo każdy teatr prowincyonalny, który do nas przyjeżdża..... to do niczego. Tymczasem p. Pilarski szeregiem przedstawień, jakie w ostatnim tygodniu u nas na scenie „Sokoła“ wystawił wśród przepełnionrj po brzegi za każdym razem widowi dowiódł, że tak nie jest. Z zadowoleniem i uznaniem musimy bowiem podnieść, że trupa lwowskiego teatru ludowego obecnie zgraną jest znakomicie, że ostatnie jej występy u nas zaskarbiły jej sympatyę naszej publiczności, która też umie poznać i ocenić pracę i zasługi i co wieczora wypełniała widownię do ostatniego miejsca, darząc wykonawców prawdziwymi objawami uznania.

Za szczupłe ramy naszego pisma nie pozwalają nam na obszerniejsze sprawozdanie — musimy się tylko ograniczyć na pobieżnej wzmiance o każdej sztuce. Więc w „Madame Sans-Gêne“ Wiktora Sardou ujrzeliśmy na tle rewolucyi i pierwszego cesarstwa Napoleona, jego „starą znajomą“ praczkę Katarzynę, późniejszą księżnę Gdańską, dworską kamarylę i dworskie intrygi. Przyczynek do tematu dla historyka. „Napoleon w stosunku do kobiet“.

„Dwadzieścia dni kozy“ komedya Hennequin-Webera. Widownia trzęsie się ze śmiechu, dzięki pełnej humoru treści, obfitującej w arcykomiczne zawikłania. Treść tej dowcipnej a lekko napisanej komedyi opartą jest na nieporozumieniu wywołanem przez to, iż na dwadziesia dni dostaje się do kozy przyjaciel właściwego winowajcy, który publicznie spoliczkował policyanta. Wynikająca stąd „komedya omyłek“, nieustanne „qui pro quo“ są właśnie osnową komedyi, którą w znakomitej obsadzie ujrzeliśmy w poniedziałek.

„Dyabeł“ Molnara, sztuka zajmująca i scenicznie zgrabnie zbudowana. Treścią jej eksperymenta dyabła, który młodą, pełną temperamentu mężatkę łączy z młodym i przystojnym malarzem, a uwiedzioną przez niego modelkę wypłasza z jego pracowni i udaremnia jej matrymonialne plany. W takich ramach występuje „Dyabeł“, nie jako negacya szlachetnych popędów ludzkich, ale jako „spiritus movens“, jako bystry obserwator i znawca ludzkiej psychy.

Walkę z kompromisem, który wszechwładnie w ludzkiem życiu panuje, podjął Gustaw Wied w swej głęboko psychologicznie zakreślonej satyrze „2×2=5“. Bohaterem jej jest literat Paweł Abel, marzyciel idealista, którego życie wkońcu przekonuje, że 2×2=5 i zmusza go do kompromisu. I on ulega oportunizmowi i w walce z życiem, składa broń i ugina się pod jego jarzmem, dochodząc do przekonania, że szczęście polega tylko na kompromisie między ideałem a rzeczywistością.

O „Pani X...“, tragedyi z życia współczesnego, „Małgorzatce“, satyrze, znakomicie illustrującej pruską moralność „państwa bojaźni bożej i dobrych obyczajów“ oraz o arcykomicznej farsie „Świat bez mężczyzn“ napiszemy w następnym numerze. Tu jednak zaznaczamy, że wykonanie wszystkich sztuk było nadzwyczaj staranne. Widać ogromną zmianę na lepsze u wszystkich artystów, którzy sztuki poważniejsze, nie schodzące z repertuaru pierwszorzędnych scen potrafią odegrać bez zarzutu. Z pań zasługuje w pierwszym rzędzie na uznanie gra p. Olskiej, dalej pp. Czerska, Czajkowska i Wostrowska. Z artystów musimy podnieść grę p. Pilarskiego, który z najtrudniejszych ról wywiązał się znakomicie, oraz p. Folty, u którego widać sumienną pracę nad wystudyowaniem i zgłębieniem roli. Z ról charakterystycznych zasługuje na uznanie gra pp. Dulęby, Czerskiego, Czajkowskiego i Preissnera. Ogółem, jak już nadmieniliśmy zespół cały zasługuje na słowa prawdziwego uznania. *(j. s.)*

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.